DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA
Na rok . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 191.

DNIA 2 GRUDNIA 1844 ROKU.

Wszystkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają *franco* : à M. le Rédacteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais St. Germain, 15.

KRONIKA.

KRAJ.

POŁOŻENIE OBECNE MIESZKAŃCÓW POLSKI. ICH POWINNOŚĆ.*

> Niech będą przepasane biodra wasze i pochodnie zapalone w rękach waszych : Ew. Ś. Łuk. XII, 35.
>
> albowiem nie wiecie której godziny Pan wasz przyjdzie. Ew. Ś. Mat. XXIV, 42.
>
> Szczęśliwi oni słudzy, które przyszedłszy Pan znajdzie czujące...... Ew. Ś. Łuk. XII, 37.

W artykułach poprzednich przedstawiliśmy w prawdziwych kolorach, ile nam się zdaje, stan obecny Polski; widzieliśmy że rząd rossyjski, car Mikołaj, obchodzi się z narodem polskim jak z niewolnikiem godnym ostatniéj pogardy; widzieliśmy z jaką dziką dumą uragając mu, najgrawając się z jego upadku i poniżenia, znieważa wszelkie jego uczucia; widzieliśmy z jaką krwawą zemstą, z jaką bezwstydną zuchwałością uderzył we wszystkie żywioły narodowości polskiéj; widzieliśmy do jakiego stopnia narodowość ta jest zagrożona ostatecznem zniszczeniem—widzieliśmy także ile każdy ród, ile każda klassa mieszkańców ziemi polskiéj uciśnięta jest jarzmem najezdnika; widzieliśmy jak każda z nich strzeże narodowości, jak pełni swą powinność w wielkiém narodwém nieszczęściu. Jeżeli w tém przeglądzie zmuszeni byliśmy niektórym z nich, a raczéj pewnéj części ich członków poczynić gorzkie, boleśne wyrzuty, to zato innym z pociechą i dziękczynieniem oddaliśmy sprawiedliwość, oddaliśmy hołd należny ich wytrwałości w wierze w przyszłe lepsze czasy, ich gotowości do walki ku zdobyciu téj przyszłości. Kiedy więc po przedstawieniu niebezpieczeństwa, po przedstawieniu pewnéj i niechybnéj zaguby narodowości polskiéj a z nią nawet pamięci niepodległego bytu, przychodzi nam mówić o jedynym środku ratunku, o téj chwili najwyższéj, najwspanialszéj w życiu człowieka i narodu postawionego między czcią i hańbą, między życiem i śmiercią, o chwili nadzwyczajnego wzniesienia wszystkich władz moralnych i fizycznych, o chwili w któréj człowiek lub naród szlachetnie oburzony przewyższa sam siebie i dobywa sił zadziwiających — kiedy przychodzi nam mówić o powstaniu Polki, o powstaniu ogólném, pełnem rozpaczy i wielkości, nie możem o niem traktować, nie przedstawiwszy uprzednio obowiązków które są do dopełnienia przed dopełnieniem tego ostatniego i najwyższego.

Powiedzieliśmy że nie wszyscy polacy noszą żałobę po stracie ojczyzny, nie wszyscy czują poniżenie i niewolę, wielka ich część, że nie wspomniem tu o tych którzy zupełnie zaprzedali się wrogom, wielka ich część mowim, spodliła się do tego stopnia, że wolą być niewolnikami, sługami niewolników, aniżeli obywatelami wolnego i niepodległego narodu; wolą z uległym karkiem pod jarzmem, wlec życie pełne poniżenia i urągania, jak żyć wolnie, niepodległe, lub umrzeć z chwałą; wolą się wyrzec wszystkiego co było kiedyś drogie dla ich ojców: języka, religii i obyczajów, jak stanąć w ich obronie i narazić się na śmierć, na prześladowanie lub tylko na niełaskę. Inni zaś, nawet z dobremi chęciami, nawet z patryotyzmem w sercu, nie żyją tak jak przystoi na ludzi oczekujących, na ludzi gotujących się lub gotowych do wielkiego dzieła. Są tacy którzy sentymentalnie, w słowach są dobrymi polakami, a nie wiodą życia polskiego, niczém nie okazują że nimi rzeczywiście są lub chcą zostać.

Istotnie, żyje-li ten popolsku który z domu swego wygnał język polski, dzieci swoje od kolebki otacza cudzoziemcami, wychowuje pocudzoziemsku i razem z wrogami dopomaga do niszczenia mowy ojczystéj? żyje-li ten popolsku który odebrawszy w domu zagraniczne wychowanie, spędza dni w stolicach nieprzyjacielskich, w stolicach wszystkich krajów prócz polskiéj; ten ktory wiedzie życie koczujące zagraniczne, był wszędzie, zna wszystkie kraje prócz własnego? czyliż, nie mówim już w Peterzburgu, Wiedniu, Berlinie, ale czyż to w Paryżu, w Genewie lub w Neapolu nauczy się on kochać Polskę, pozna i umiłuje lud polski i rzeczy polskie? Jest-li ten dobrym polakiem który dopomaga moskalom w niszczeniu religii narodowéj, szerząc wsród ziomków różne doktryny bałamucące, rozrywające jedność moralną wśród téj ludności któta jest rdzeniem polskiego narodu, która jest jedyną podstawą polskiéj narodowości? Jest-li ten dobrym polakiem który ciemięży chłopów, zdzierstwem utrzymuje w stanie niesłychanéj nędzy, zbyteczną pracą wycieńcza, ogłupia i zbydlęca; czyni ich istotami nie mającemi poznania samych siebie, nie mającemi w swém poniżeniu żadnéj godności człowieka, nie umiejącemi nawet pragnąć nic lepszego? Pracuje-li ten w interesie Polski który uciskając ludność ruską, utrzymuje w jéj sercu nienawiść ku Polakom, ku Lachom? Przygotowujęż się ten na usługi Ojczyzny, kształciż się na pożytecznego dla niéj obywatela, kto wiedzie życie zniewieściałe, miękkie i rozwięzłe; kto z wszetecznicami, na pijatyce i rozpuście traci zdrowie, niszczy męzkość i energią charakteru, tępi władze moralne i fizyczne; kto na szulerce i zbytkach w kraju lub za granicą, marnotrawi swe dostatki i kraj zuboża? Nie, przez Boga żywego nie! wszyscy tacy nie są dobrymi polakami, nie wiodą życia polskiego, nie żyją jak przystoi na ludzi mających do spełnienia wielkie dzieło; nie tacy ludzie zdolni są radzić pożytecznie o losach Ojczyzny, nie tacy być jéj bohaterami; nie obcą mową przemawia się do serca narodu, nie bluźniąc religii praojców zyska się ufność ludu, nie dręcząc go i ciemiężąc zyska się jego miłość; nie w domach rozposty, nie przy pijatyce i kartach nabędzie się mądrości do rady, nie w życiu mękkiem i zniewieściałem zahartuje się serce do czynu a ciało do trudu.

Przez samo to wytknięcie niedopełniania obowiązków dobrych polaków przez tych którzy są w tym przypadku, a jest ich niemało! wskazujemy ich wypełnienie; postępowanie wprost przeciwne temu które tu wyrzucamy, będzie postępowaniem jakie

* Obacz N. 186, 187, 188, 189 i 290.

przystało na polaków, dbających o byt, o honor i szczęście swéj Ojczyzny i o swój własny honor, o szczęście którego każdy doznaje spełniając swą powinność. Niech każdy przeto kto mówi że kocha swą Ojczyznę, kocha ją w czynie nie w słowie, niech żyje jak powinien żyć polak w dzisiejszem położeniu Polski.

A zatém, wrogi nastają na zniszczenie języka polskiego, zabronili go w szkołach i w aktach publicznych, niech on będzie językiem waszym powszednim, niech mowa polska służy wam we wszystkich waszych stosunkach domowych, sąsiedzkich, w stosunkach całego waszego prywatnego życia; chowajcie ją jako skarb najdroższy, pielęgnujcie i kształćcie bo ona jest jednym z głównych żywiołów waszéj narodowości; wrogi nastają na religią waszych przodków, na religią katolicką, utwierdzajcie się w niéj, czcijcie ją, wykonywajcie jéj przepisy, zachowujcie jéj obrzędy, uczęszczajcie do sakramentów świętych razem z ludem, dajcie mu dobry przykład, dajcie mu dobrą myśl o was, bo przez to nietylko zyskacie jego ufność i będziecie mieć wpływ na niego, ale, a co najważniejsza, otrzymacie błogosławieństwo i pomoc boską, bo Bóg z tym kto z Bogiem; nie przepędzajcie życia waszego za granicą, ale żyjcie u siebie, wśród ludu; nie bądźcie dla niego tyranami ale ojcami, troszczcie się o jego dobry byt moralny i materyalny, pracujcie wspólnie i w miłości nad waszą wspólną pomyślnością a ta zakwitnie tak we dworze jak w chacie; bądźcie łagodnymi i braterskimi dla wieśniaków, nie strońcie od nich, nie najgrawajcie się z nich, nie gardzcie nimi; będźcie z nimi razem w święta na modlitwie, w dni powszednie przy pracy, nie strońcie od ich zabaw; żyjąc ciągle z nimi i wśród nich rozmową i przykładem podnoście ich moralność, podnoście ich godność; wiemy że podejrzliwość wrogów i szpiegostwo nie dozwalają wam czynić więcéj, ale ojcowskiém waszem obchodzeniem się i troskliwością o dobry byt ludu, zyskacie jego miłość i będziecie prawdzywymi jego naczelnikami; on będzie z wami gdy czas przyjdzie, nie z musu lecz ochoczo, nie przez bojaźń lecz przez miłość. Nie niszczcie sił waszych i zdrowia, nie kaźcie waszego charakteru na rozpuście, nie trwońcie waszego mienia na grach i zbytkach; oszczędzajcie wasze bogactwo moralne i materyalne, powiększajcie go aby gdy przyjdzie czas, oddać całe na usługi Ojczyzny. Cwiczcie wasze ciało, hartujcie go w zatrudnieniach i zabawach wiejskich, niech wasz czas będzie podzielony między trudami gospodarskiemi i zabawami męzkiemi: jazdą, polowaniem i t.p.

Niech młodzież wcześnie wprawia się do konia,
Do strzału — szabli — do harców i znoju
Umie wypatrzyć obronne ustronia
Do czat — zasadzek, lub wstępnego boju!
Pod domem waszym skryte kopcie lochy
I tam śród nocy, gdy śpią wrogi nasze
Lejcie kule, z gromadzajcie prochy,
Strzelby — kulbaki — lance i pałasze! (1)

Strońcie od wrogów, wystrzegajcie się nietylko ich urzędów ale ich towarzystwa; z pracy niepodległéj starajcie się utrzymać wasze życie; niech nikt przedewszystkiém nie probuje roli Walenroda, z niéj bowiem nikt prawie dotąd, chociaż tylu probowało lub udawało, nie wyszedł z korzyścią dla Ojczyzny i z własnym honorem, a każdy upadł i zhańbił się. Bądźcie ostróżni i rostropni, pracujcie w cichości, strzeżcie w świątyni domowéj, w życiu rodzinnem waszéj narodowości, żyjcie popolsku o ile to wam dozwolono i bądźcie gotowymi, bo czas nie daleki w którym zagrzmi hymn narodowego powstania. Stan dzisiejszy Polski trwać długo nie może, wróg się z nią obchodzi jak szalony; z okrucieństwem, dumą i wzgardą depcze po wszystkich jéj świętościach, on nadużywa zwycięztwa; przygniecionemu, upadłemu ale nie umarłemu narodowi, stanął nogą na piersiach, najgrawa się zeń i męczy, duszę wyciska. Ptak pierzchliwy, robak nędzny broni się i kąsa rękę która mu życie odbiera, naród polski daż się cierpliwie zamordować, spokojnież i nikczemie pozwoli wydrzeć ostatki narodowego życia? nie, to być nie może! Niezmierna większość wierzy w byt niepodległy Polski, ale nie wszyscy z téj większości mają wiarę pewną i zdeterminowaną w środki któremi niepodległość może być zdobytą; różni w różne patrzą strony, a nie zwracają tam wzroku gdzie jest wszystka siła i wszystka nadzieja.

Teraz więc, gdyśmy wskazali najważniejsze obowiązki do spełnienia w życiu prawdziwego polaka,(i bodajeśmy byli nie mieli tego potrzeby!) kochającego ojczyznę, oczekującego i mającego jakąkolwiek wiarę w przyszły byt jéj niepodległy, chcemy mówić o obowiązku ostatnim, najświętszym, najświetniejszym, służącym za szczyt wszystkim obywatelskim obowiązkom — chcemy dotknąć kwestyi powstania. Przystępujem do niéj z całą oględnością, z całą rozwagą, bo wiemy ile ona w sobie zawiera trudności; znamy je wszystkie ale znamy także powinność polaka. Nie chcielibyśmy aby nam kto mógł zarzucić czczą gadaninę, oskarżyć nas o utopie, o romanse, o lekkomyślność, dla tego oświadczamy że nie piszem lekkomyślnie, nie mówim do imaginacyi ale do rozumu i uczuć. Znamy wszystkie zarzuty przeciw powstaniu, ale znamy także argumenta i przyczyny mówiące za powstaniem; w téj kwestyi nic nie radzim, nic nie przesądzamy, ale dyskutujem, i to nie dokładnie, nie gruntownie, lecz dotykając tylko punkta ważniejsze; na później odkładając, jeśli będzie czas i tego potrzeba, obszerniejszy téj materyi rozbiór.

Kwestya niepodległości Polski przedstawia się polakom ze trzech różnych stron i tak: jedni uważają tę niepodległość za zupełnie nie podobną, szydzą z wszelkich pod tym względem nadziei i naśmiewają się z tych wszystkich którzy je mają; ci de facto są już moskalami lub niemcami, są Polski nieprzyjaciołmi i jako tacy potępiają wszelką myśl patryotyczną, stoją w szeregach nieprzyjacielskich; dla tych najlepszym argumentem jest kula powstańca. Drudzy kochają Polskę, wierzą nawet w jéj niepodległość dalszą lub bliższą, ale nie wierzą aby ona o własnych siłach powstać mogła, nie wierzą w siły narodu, nie wierzą w jego gotowość do czynu. Ci także potępiają myśl powstania, nie ze złych pobudek, ale przez bojaźń sprowadzenia większych jeszcze nieszczęść na Polskę! Tym właśnie musim tu powtórzyć to cośmy powiedzieli na początku niniejszego pisania, to jest: że nic gorszego nastąpić nie może, że nigdy, od czasu swojego upadku, nie znajdowała się Polska w podobnym stanie jak dziś; nigdy jak teraz, pojedyncze uczucia i interesa jéj mieszkańców, nie źlały się w jedno uczucie nienawiści ku ciemiężcom, w jeden interes wybicie się na niepodległość. W przeciągu ostatnich dwunastu lat, każdy mieszkaniec ziemi polskiéj uczuł się gwałtownie dotkniętym, jeżeli nie w uczuciu rodowém, to w zwyczajach, w przywilejach, w rzeczach sumienia i w interesach materyalnych. Coż z tąd za wniosek? że wszystkich tych mieszkańców najgorętszém jest pragnieniem wydobyć się z niewoli, zrzucić jarzmo które ich tak nieludzko, tak szalenie ciśnie.

Jakoż, prócz panów między którymi są źli i dobrzy, wynarodowieni i patryotyczni, reszta mieszkańców prawie jednomyślnie jest teraz przeciw wrogom. Szlachta średnia, szlachta drobna, duchowieństwo, chłopi, żydzi nawet, wszystko to co kiedyś było obojętne lub co gorsza, nieprzyjaźne bytowi Polski, usiłowaniom polaków, wszystko dziś wzdycha do niepodległości, wszystko patrzy z upragnieniem w przyszłość, wszystko zatem powinno być

(1) Wiersz K. Gaszyńskiego troche odmieniony.

gotowe do walki. Na materyałach więc i na chęciach nie zbywa, trzeba je tylko poruszyć i upatrzyć stosowną do tego porę, nadać stosowny kierunek : co już wychodzi z zakresu niniejszéj dyskussyi. Tym zaś którzy wierząc w siły narodu, wierząc nawet w możność powstania, radzą czekać, czekać na zewnętrzne okoliczności, odpowiemy, że ruch w Polszcze, powstanie Polski może wywołać, przyśpieszyć i zdeterminować te okoliczności, które bez tego może nigdy, lub bardzo nie prędko nastąpią, wtedy kiedy już i śladu niebędzie polskiéj narodowości.

Są nareszcie tacy, którzy nietylko wierzą w przyszły byt niepodległy Polski, wierzą we własne siły, ale wierzą w powstanie własne, samoistne, nie przyczepione do żadnych zewnętrznych okoliczności, i są gotowi do dzieła. Tym nic nie mamy do powiedzenia prócz zachęty do wytrwania w gotowości i roztropności. Niech będą gotowi, aby gdy zawoła głos do broni, gdy zagra hymn powstania, wszyscy, stanęli nie częściami, nie wprzódy w jednem miejscu jak w drugiem, ale razem.

Kończym ten rzut niniejszy oka na stan obecny mieszkańców Polski; jest on niedostateczny lecz przynajmniéj taki czuliśmy się w obowiązku przedstawić, bo mniemamy że głównym obowiązkiem piszących w Emigracyi, jest pisać to, czego ani mówić, ani pisać w kraju nie wolno; pisać zaś i przedstawiać rzeczy prawdziwe, wiodące wprost do celu, nie zaś te, które jak owe błędne ognie, uderza oko pięknym i wdzięcznym płomieniem, ale zwodniczym i zawodnym.

Widzieliśmy i wiemi że dziś Polska postawiona jest między życiem a śmiercią, a ztąd dzieci jéj mają wybierać między czcią i sromotą; wiemy że wiele jest trudności do uratowania jéj od śmierci, lecz gdy idzie o dopełnienie najświętszego obowiązku, któż zważać powinien na trudności : cześć dopełniającym obowiązki dobrych obywateli, sromota zaniedbującym je. Lecz rzadko także aby skutek niepomyślny spotkał szczere i sumienne wypełnienia obowiązków, bo nietylko przysłowie to : «chcącemu nic trudnego» jest zupełnie prawdziwe w swém wewnętrznem znaczeniu, lecz jest niezawodnie, że Bóg śmiałym i uczciwym przedsięwzięciom zawsze dopomaga. Z Bogiem zatém trzeba zaczynać wielkie dzieło powstania, za podstawę jego biorąc sprawiedliwość, własne tradycye i własną historyą; z wnętrzności swych, z wnętrzności narodu trzeba wydobyć całą siłę, rozum i natchnienie; bądźmy narodem samoistnym, twórczym, nie naśladującym.

Jeżeli w całym ciągu naszéj pracy, mówiliśmy głównie o części Polski podległéj panowaniu rossyjskiemu, to nietylko dla tego że ona najwięcéj jest uciśnioną, ale także dla tego, że będąc najznakomitszą częścią dawnéj Rzeczypospolitéj, z natury swéj nadaje kierunek wszystkim głównym usiłowaniom, inne muszą stosować się do jéj ruchów i nic bez niéj nie poczynać, jeżeli chcą sprawie ogólnéj służyć skutecznie.

EMIGRACYA.

Obchód w Paryżu czternastéj rocznicy Listopadowego powstania.

Uroczystość 29go Listopada odbyła się w tym roku w Paryżu w tym samym porządku co lat poprzednich. O godzinie 11éj zaczęła się msza ś. w kościele Śgo Rocha; celebrował X. Terlecki. Zebranie było bardzo liczne; przód kaplicy zwanéj Kalwaryą zajmowały kobiety i Szkoła Polska, reszta przepełniona była mężczyznami. Poważny widok tułających się dzieci nieszczęśliwéj Polski, zgromadzonych bez różnicy opinii w obec Boga, u stóp jego świętych ołtarzy, napełniał duszę radością i wlewał w serce miłą otuchę, że gdy uderzy godzina zmartwychwstania, wszyscy także będziem razem, w obec wspólnéj naszéj drogiéj Ojczyzny, wszyscy bez względu na chwilowe różnice dzielące nas, staniemy w jednym szeregu do walki przeciw nieprzyjaciołom jéj niepodległości.

Po mszy wstąpił na ambonę X. Kajsiewicz; za text do kazania wziął następne słowa z Pisma Ś. « W cierpliwości waszéj posiadać dusze wasze będziecie. » Ś. Łuk; « Mąż cierpliwy śpiewać będzie zwycięztwa. » Kazanie było zupełnie zastosowane do obecnego położenia Polski i tułactwa. Ponieważ w przyszłym numerze naszego pisma mamy nadzieję udzielić go publiczności takie jak było powiedziane, przeto nie będziem dziś w streszczeniu niedokładném osłabiać jego całości i mocy, powiemy tylko, że zrobiło wielkie, ogólne i lubimy mniemać, dobrowróżbe wrażenie. Po razy kilka X Kajsiewicz smutnemi lecz prawdziwemi obrazy prześladowania religijnego w Polszcze, przytomnych do łez poruszył, to znów zapewnieniem, że też prześladowanie obudziło powszechną gorliwość religijną i wszystkich prawowiernych utwierdziło w wytrwałości w wierze przodków i przysposobiło do walki strasznéj, bo do walki religijno-politycznéj, pocieszył i w nadziei lepszéj i niedalekiéj przyszłości umocnił, wszystkich zaklinając do ufności w Boga i do chwilowéj cierpliwości, a to aby w cząstkowych próbach nie niweczyć sił narodu i na nieużyteczne nie narażać się katusze; trzebaż probować rzecz, czy za przyłożeniem węgla proch się zajmie? tyle tysięcy ludzi jest w Polszcze, którzy nie wiedzą co z swém życiem robić, takim ono jest dla nich ciężarem pod uciskiem najezdców, godziż się wątpić, czy ludzie ci gotowi są go oddać dla wywalczenia swobód ojczystych? cierpliwości więc jeszcze, a mąż cierpliwy śpiewać będzie zwycięztwo!

Wychodząc z kościoła zgromadzeni rozeszli się w różne strony; część udała się do Towarzystwa Demokratycznego, a część do Biblioteki Polskiéj, miejsca posiedzeń Towarzystwa Literackiego. Posiedzenie Tow. Dem. odbyło się, jak w roku zeszłym, przy ulicy *Duphot*, 10. Rozpoczęte zostało o 1éj; prezydował P. Wysocki, członek Centralizacyi; zabierali głosy po prezydującym PP. Stacherski, Wróblewski i Radecki. Nic bardziéj nie raziło dawniéj, jak po wysłuchaniu w kościele kałpana zachęcającego wszystkich do jedności, do zgody i miłości, słyszeć było potém głosy świeckich pełne nienawiści, przekleństw i złorzeczenia braciom. W tym roku (prócz jednego i gorszącego wyjątku, o którym powiemy na końcu) nic podobnego w całym dniu nie usłyszeliśmy. W głosach mówców Tow. Dem. było, co naturalne, zachwalanie zasad demokratycznych, tłomaczenie i usprawiedliwianie bytu towarzystwa, ale żadnych, jak dawniéj, przechwałek i pogróżek przeciw braciom innych opinii, żadnych przekleństw i odpychań, owszem nadzieja połączenia się kiedyś wszystkich na jednym gruncie sprawiedliwości i nowożytnych wyobrażeń równości; głosy ich tchnęły nienawiścią ale ku wrogom nie ku rodakom pragnącym niepodległości jednéjże ojczyzny, choć nie zgadzającym się na jedne systema i formę rządu. Co większa, nie szkalowano polskiéj przeszłości, polskiéj historyi; nie złorzeczono przeszłości szlachty ślepo, nierozważnie i kłamliwie, jak lat poprzednich, lecz rozdzielono jéj życie i jéj czyny na dwie części; ganiono to co było godne nagany, jéj niesforność, jéj niesprawiedliwość względem chłopów, ale złożono hołd uwielbienia jéj poświęceniu, jéj waleczności, jéj miłości ojczyzny. Wszyscy mówcy demokratyczni mówili rostropnie, dorzecznie i przyzwoicie. W jednym tylko głosie P. Radeckiego, który nam się wydał być nowym emigrantem, było coś rażącego, coś deklamatorskiego, coś przypominającego pierwsze czasy naszego tułactwa, mniéj wszakże stronnicza nienawiść. Było w nim dosyć wykrzykników, trochę mystycyzmu, kilka obrazów przesadzonych, kilka sprzeczności i bluźnierstw. Były wszakże wzniosłe i piękne rzeczy, co zapewno jest własnością mówcy, bo usterki i styl mowy przypisujem wzorom nie zawsze godnym naśladowania, niektórych dzisiejszych pisarzy krajowych. Cożkolwiek bądź, w mowach mówców Tow. Dem. było coś nowego, coś odmiennego, co się daje więcéj czuć niż opisać a co nie smuci ale cieszy; życzyć należy aby one były wiernym tłómaczem całego związku.

O godzinie 2éj rozpoczęło się posiedzenie Towarzystwa Literackiego.

Xiąże Czartoryski jako prezes, w zabranym głosie przeniosł się w przyszłość Polski i wyobrażał sobie jakby on pragnął widzieć i jak mniema że Polska będzie urzędzona politycznie i socyalnie kiedy się wybije na niepodległość. Po przedstawieniu chwili samego wybicia się, walki o niepodległość; rozwinął cały swój system, wskutek którego przypuszczając formę rządu monarchiezną, uważa że musiałaby być wolność i rowność dla wszystkich, jednakowe znoszenie ciężarów obywatelskich i jednakowowe korzystanie wszystkich ze wspólnych praw. Xiąże zastanawiał się nad wszystkiém, nad urządzeniem wszystkich gałęzi administracyi, wszystkich klas mieszkańców Polski, nad oddaniem wszystkim należnéj sprawiedliwości; przedstawił obraz zupełny społeczności polskiéj, który jeśliby można było uważać za program do którego by się xiąże stosował jeśliby ta organizacya od niego zależała, Polska byłaby szczęśliwą. Oświadczył nareszcie swe podzięki tym z rodaków którzy się za nim podpisali jako za naczelnikiem którego władzy się poddali chcąc pracować dla niepodległości Ojczyzny pod jego rozkazami. Dodał także, iż uważając się za jeden ze szczebli ku dojściu do téj niepodległości, będzie pracował aż do śmierci dla sprawy ojczystéj, pomimo wszelkich przeszkód i nie bacząc wcale jakąby mu naród naznaczył pozycyą, gdyby był oswobodzony; dadał także, iż wolałby aby ten szczebel był strzaskany przez Opatrzność, niż jeśliby miał być niepożytecznym lub szkodliwym interesom Ojczyzny. Tego roczną mowę xięcia można uważać za najznakomitszą ze wszystkich które dotychczas miał w podobnych okolicznościach. Po xięciu mówił P. poseł Godebski. Mówca obszernie i gruntownie skréślił prześladowanie religijne o Polszcze; mowa jego acz długa, była ciągle z zajęciem słuchana przez zgromadzonych, bo dotykała kwestyi dziennych, kwestyi żywotnich naszéj Ojczyzny. Jakkolwiek przedmiot ten jest już znajomy, dobrzeby było, gdyby szanowny mówca ogłosił swą mowę drukiem, bowiem przedstawia ona dokładną całość prześladowań religijnych, przedstawia także potęgę jaką religia jest dziś w kwestyi narodowéj niepodległości.

W wieczor, przy ulicy *Grenelle St. Honoré*, 45, miało miejsce posiedzenie ogólne. Sala była przystrojona jak lat poprzednich; naokoło chorągwie polskie mieszane z francuzkiémi, a na czele herb polski. Około osméj, cały dół rozległéj sali i jéj galerye zostały napełnione przez publiczność płci obojéj i różnych narodów. Pan Vavin, deputowany paryzki zajął krzesło prezesa, obok niego siedział P. Hłuszniewicz. Prezydujący po przemówieniu stosownem do okoliczności, udzielał głosy mówcom, uprzednio zapisanym do mówienia. Zabierali następnie głosy P. P. Hłuszniewicz, Garnysz Józef, Pfayfer (pofrancuzku) Budzyński Wincenty, Wernicki, X. Harczyński i młody Gostyński (pofrancuzku). Obchód ten był urzędzony przez Zjednoczenie i prawie wszyscy mowcy przemawiali w duchu jedności, połączenia się, zjednoczenia się; wszyscy mówili o zjednoczeniu ale nie otém które dotychczas niby istnieje. P. Garnysz przedstawił plan nowego Zjednoczenia, proponował on Radę Emigracyjną do którejby weszli naczelnicy wszystkich stronnictw, lub do którejby wszystkie stronnictwa delegowały swych pełnomocników; ta Rada uradziłaby jakim sposobem najskuteczniéj i najstosowniéj, przypuszczając już połączenie się Emigracyi przynajmniéj przez delegowanych i naczelników, uradziłaby, powiadamy, jakim sposobem najskuteczniéj i najstowniéj można działać na korzyść niepodległości Polski (1). P. Garnysz chciał aby zgromadzenie nie rozeszło się bez zadecydowania w téj materyi, przedstawiał wielkie korzyści tego planu i zaklinał wszystkie organa, wszystkich dziennikarzy aby myśl tę popierali. Myśmy już dawniéj o tém pisali i radzilibyśmy szczerze wesprzeć plan P. Garnysza, ale przekonaliśmy się że taka kombinacya nie może, przynajmniéj teraz, nastąpić i jesteśmy pewni, że wszystkie usiłowania w tym względzie spełzną na niczem. P. Pfajfer, mówiąc pofrancusku, nie mógł wyraźnie popierać planu P. Garnysza, ale mowa jego była naczechowana tymże samym duchem, tęż same miała dążności. P. P. Budzyński, Wernicki, Hłuszniewicz, słowem wszyscy mówili za połączeniem się w obec wroga, nikt nie dotykał niczyjéj osobistości, wszyscy unikali starannie wymówek, wyrzutów, grozb i wszystkich tych niedorzeczności które to tak były pospolite w ustach mówców stronniczych lat poprzednich (2). Zmiana wielka dawała się czuć w sposobie uważenia rzeczy przez wszystkich mówców, każdy zdawał się czuć że nie w nienawiści lecz w miłości bratniéj trzeba przystępować do rozprawiania nad środkami najkorzystniejszego służenia Ojczyźnie, to też każdy unikał wyrażeń, kwestyi które zamiast łączyć, rozłączać są tylko zdolne. Słowem, wrażenie nasze z całego dnia obchodu dawało najlepsze mniemanie o usposobieniu braterskiem ogołu paryskiego, wszyscy albowiem świeccy mowcy unikali kwestyi drażliwych, osobistych, mówili o nienawiści ku wrogom, a o miłości, o braterstwie, o zgodzie między sobą, i trzeba było aby kaplan, rzucając wśród zgromadzenia kwestyą irrytującą, rozdrażnił namiętności uspokojone.

X. Harczyński zabierając głos, oświadczył na początku, iż on jest katolikiem, jest xiędzem, ale nie jest jezuitą. To jedno słowo wywołało namiętne oklaski, nienawiść w sercach zagrała, i napróżno prawił później o miłości, o zgodzie, nikt na to nie zważał, to były czcze słowa, i każdy mu z przytomnych mógł odpowiedzieć: « zachęcasz nas świeckich do zgody, do miłości, a sam chowasz w sercu nienawiść ku duchownym którycheś tylko co wytknął. » Mylić się albowiem nie trzeba, X. Harczyński jest *echem* ludzi którzy jego i Emigracyą straszą widziadłem jezuityzmu polskiego, i chcą podać w nienawiść, trudno wiedzieć dlaczego, młodych polskich zakonników. Lndzie ci przez naśladowanie Francuzów, utworzyli wśród Polaków kwestyą jezuityzmu, kwestyą niepolską, i bawią się nią, rozprawiają o niéj i złoszczą się, wtedy kiedy nikt im nawet nie przeczy, nikt nie broni jezuityzmu którego niema: są to czyste donkiszoty wojujące z wiatrakami. Ludzie ci prawią ciągle o nietolerancyi religijnéj wtedy, kiedy duchowni których oni o to obwiniają, każą o tolerancyi, o szanowaniu sumienia każdego, kiedy tolerancyi uczą nietylko słowami ale czynami. X. Harczyński jest echem tychże samych ludzi nierozważnych, namiętnych i niekonsekwentnych, którzy nakrzyczawszy się o szkodliwości mieszania się xięży do polityki, do rzeczy świeckich, niekościelnych, popchnęli go na trybunę publiczną i kazali mu uczynić manifestacyę polityczną. Jakaż różnica między głosem kapłana któregośmy rano słyszeli, przemawiającego z ambony, z miejsca kapłanowi właściwego, zalecającego kochać wszystkich, radzącego aby każdy z mówców obchodowych wymazał z swéj mowy jeśliby miał co napisanego przeciw komukolwiek z braci, a głosem tego innego kapłana, który w miejscu świeckiém i publiczném rzuca kwestye osobiste, wskazuje na namiętną i ślepą nienawiść braci których on sam nienawidzi: ze smutkiem wyznajem, było to wielkie publiczne zgorszenie.

Partyzantka, czyli wojna dla ludów powstających najwłaściwsza, przez Karola Bogumiła Stolzmana, byłych wojsk polskich kapitana artylleryi 1éj klassy, fr. 6. Skład główny tego dzieła znajduje się w xięgarni Brokhausa i Avenariusa, w Paryżu, 69, r. Richelieu i w Lipsku; dostać będzie można także i w xięgarniach polskich.

Xiążka P. Sztolemana obejmuje 24 str. przedmowy i 240 str. samego wykładu. Dodane do niéj są: Mappa Polski przed rozbiorowéj z oznaczonemi kolorem zakresami działań każdego korpusu powstańczego i trzy tablice zawierające rozmaite figury najpotrzebniejsze do wiadomości wojskowych. Dzieło to świeżo wyszłe, któregośmy jeszcze nie czytali, a o którém wiele dobrego słyszeliśmy, ma być najdokładniejszym zbiorem wszystkich elementarnych wiadomości, niezbitych dla powstańca, przedstawionych w sposób przystępny dla każdego. Spodziewamy się dać jego obszerniejszy rozbiór w jednym z przyszłych numerów naszego dziennika.

(1) Pan Garnysz proponował dwa miesiące jako termin ostateczny do przyprowadzenia planu do skutku, poczém, jeśliby to nie nastąpiło, należałoby uważać projekt za upadły.

(2) Wyraz *arystokracyi* w całym dniu obchodu nie był przez nikogo wymówiony.

Gierent Dziennika: J. Wereszczyński.

W DRUKARNI BOURGOGNE MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.